

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wtorek, 26 Września.
8 Października.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expeditory Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze Informacyjnym; w Wilnie, w księgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Poczтовых w kraju urządach.

Cena Roczna: w Rosyi, s pocztą, a w stołicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. Półroczna, 25 r. ass. Bez pocztą, dla odbierających w księgarni Smirdina: Roczna, 45 r. as. Półroczna, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: Roczna, 55 r. Półroczna, 28 r. ass.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 25 Września.
7 Październ.

Reskrypt CESARSKI do P. Jenerał-feldmarszałka księcia Warszawskiego, hrabi Paskiewicza-Erywańskiego.

Xiążę Janie, synu Teodora!

«Obejrzawszy, w czasie przejazdu mojego przez Królestwo Polskie, roboty forteczne, odbywające się z rozrządzenia waszego w twierdzy Modlinie i cytadeli Alexandrowskiej, tudzież zgromadzone przy tych warowniach wojska korpusów piechoty 2go i 3go, z rzetelnym ukontentowaniem znalazłem w pierwszych znaczny postęp, a ostatnie w tak zaspokajającym ze wszech miar stanie, że wojska te, po znojach wojennych, po nieustannych przechodach z miejsca na miejsce i po nowym ich przekształceniu, stawia dziś wzór porządku i szykowności. Takie to skutki winien JESTEM waszej przykładnej troskliwości, pracowitości niezmordowanej i stałej dążności waszej ku osiągnięciu pożytków w rzeczach stanu, wam powierzanych, i JA przyjemną wypełniam powinność, wynurzając wam serdeczną moją wdzięczność tak za nie, jak i za prace, podjęte przez was w zarządzaniu Królestwem Polskiem ku zupełnemu zadowoleniu Mojemu i całkiem zgodnie z Moimi zamiarami; w dowód czego, i na znak szczególnego osobistego ku wam poważania, przesyłam przy niniejszem Mój wizerunek ozdobiony brylantami, na cel noszenia go w pellicy, pozostając wam przychylnym na zawsze.»

Na oryginale własną
J. C. M. ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Carskoje-Sielo.
19 Września 1833.

— Przez rozkazyienne CESARSKIE z d. 11 b. m. J. X. M. Panujący Xiążę de Nassau, przyjętym zostaje do służby w stopniu Jenerała jazdy i mianowany Szefem pułku Litewskiego ułanów, który powinien na przyszłość nazywać się pułkiem ułanów Xcia Jmci de Nassau—z. d. 12

b. m. Zostający przy Głównodowodzącym czynną armiją, Jenerał-feldmarszałku księciu Warszawskiem, hrabi Paskiewiczu-Erywańskiem, do szczególnych poleceń, Jenerał-major Okuniew, przechodzi do orszaku J. C. Mości, z zachow. dotychczasowych obowiązków.—Adjutant tegoż Głównodowodzącego, Rotmistrz pułku Konnego gwardyi hrabia Wasilczykow, mianowany Fligel-adjutantem J. C. M.—Dymissjonowany Jenerał jazdy hrabia Ożarowski przyjętym zostaje na powrót do służby i mianowany Członkiem Rady Stanu Królestwa Polskiego.

Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatu.

10 bież. m. (w Modlinie) «Nadzwyczajna posucha, zdarzona w ciągu upływającego już lata, była przyczyną skałego, w obszernej i najniższej strefie CESARSTWA NASZEGO, plonu zboża.»

«Z żywym społecziem w tej grożącej najmiłszym poddanym NASZYM kłęsce, pragnąc wszelkimi środkami, od siły i przezorności Rządu zależącemi, odwrócić zgubne jej skutki, za najpierwszą o tém wieścią, skierowaliśmy na ten przedmiot najpilniejszą uwagę władz miejscowych i, przedewszystkiem, włożyliśmy na nie obowiązek niezwłoczna i jak najdokładniejszą dać nam wiadomość o szczegółach urodzajów i dających się przewidzieć środkach wyżywienia, ażebyśmy, z NASZEJ też strony, mogli, również niezwłocznie, pośpieszyć ze wszelką pomocą.»

«W miarę jak dochodziły do NAS te wiadomości, MYŚMY, ze względem na stopień większej lub mniejszej potrzeby w każdej z osobna gubernii, wyznaczali na zapomogi, tak dla wyżywienia mieszkańców, jako i dla zasiewu, znaczne ze Skarbu Państwa summy, rozdzielając je w taki sposób, iżby zaspokojenie rzeczywistych potrzeb nie stało się powodem do próżniactwa i niedbalstwa. Następnie, dla zapobieżenia niedostatkowi tak samego zboża, jak i środków ku jego nabyciu, dozwoliliśmy przywozu zboż z zagranicy bez cła do wszystkich portów i przez wszystkie granice CESARSTWA; w gubernijach, najwięcej zagrożonych, wstrzymaliśmy kroki prawem przepisanej surowości w uzyskiwaniu podatków i ich zaległości; odroczyliśmy do pomyślniejszych czasów zaciąg rekruta i odłożyli na trzy lata wypłaty pożyczek, zaciągniętych przez osoby

prywatne, w zakładach kredytowych; ażeby otworzyć nowe drogi dla pracowitości ludu, nadaliśmy większy ruch w krajach południowych i południowo-zachodnich różnym robotom publicznym, kosztem summ oddzielnie wyznaczonych; roskazaliśmy iżby wszystkim, puszczającym się na zarobek i przemysł, wydawane były pasporta bez żadnej opłaty; nakoniec nakazaliśmy różne zmiany w leżach wojskowych, dla zmniejszenia spożycia zbóż w miejscach dotychczasowego kwaterunku.

„Po przedsięwzięciu nawet wszystkich tych środków, nie przestając jeszcze wynajdywać wszystkiego, co może posłużyć ku ulżeniu gubernijom, najciężej złym urodzajem dotkniętym, uznaliśmy za przyzwoitą dać im teraz nowy dowód NASZEJ pieczołowitości, odraczając na czas niejaki dopełnienie popisu ludności, nakazanego przez Manifest NASZ z dnia 16 Lipca bieżącego roku.”

„W skutek tego ROSKAZUJEMY:

1) Odkrycie nowego popisu we wszystkich gubernijach, w których, na mocy Manifestu NASZEGO z dnia 1 Sierpnia bież. roku, wstrzymanym został zaciąg rekrutów, oddłożyć do roku 1834.

2) Zakres pierwiastkowy do podawania spisów czyli skazek naznaczyć w nich od 1 Września 1834, po 1 Maja 1835, a dodatkowy, od dnia upłynienia pierwiastkowego, po pierwszy Sierpnia tego ostatniego roku.

3) Wypłatę podatków skarbowych, ziemskich powinności i poborów z gromad (мирские сборы), według nowego popisu, rozpocząć w tych gubernijach od 1 Stycznia 1826 roku.

4) W tychże gubernijach zawiesić odtąd, aż do nadejścia terminu podawania skazek, skutki IXgo rozdziału prawideł 16 Czerwca 1833, zakazującego przechodzenia z jednych stanów do drugich, ustępowania sobie wzajemnie, przez obywateli, swych włościan poddanych i dawania im wolności.”

5) Spisy ludności czyli skazki, któreby już tam do nowego popisu były podane, jako przy niniejszym odkładzie utracające swą ważność, zniszczyć.

„Rządzący Senat nie omieszkaj uczynić należnych ku temu rozporządzeń.” *)

— Przez Ukaz CESARSKI do Kantoru Dworu, z d. 6 b. m. Panna Elżbieta Bezobrazow mianowana Panną honorową (frejliną) N. CESARZOWEJ JMCI.

Ukaz Rządzącego Senatu, 1 Departamentu.

16 b. m. O zaleceniu wszystkim Rządom gubernialnym, iżby sprawy o ludziach, poszukujących wolności s pod władania ludzi różnych stanów, sądziły nie inaczej, jak po otrzymaniu zdania od Prokuratorów gubernialnych. (G.S.)

— Komisya tymczasowa Kontroli Wydziału Prowiantkiego podaje do wiadomości: 1) że, na zasadzie rachunków likwidacyjnych powiatu Bielskiego w obw. Białostockim z lat 1812, 1813 i 1814, uznano teraz należności dla obywateli tamecznych, za brane u nich pod kwity dla wojsk produkta, w ogóle assygnatami 9,991 r. 84½ kopiejek i srebrem 2,875 r. 94½ kop.; o wydaniu jakowych komu należy pisano do P. Ministra Skarbu pod dniem 11 Sierpnia b. r. — 2) że za takiemiż rachunkami powiatu

Wileńskiego, w gubernii tegoż nazwania, z lat 1812 i 1813, uznano dla obywateli s tegoż źródła należności w ogóle srebrem 1765 rubli 91½ k. i assygnatami 11,246 r. 17½ k. O wydaniu ich pisano do P. Ministra Skarbu 31 Sierpnia. — 3) że podobnież uznano należności dla obywateli gubernii Mohylewskiej, z lat 1812 i 1813 w ogóle assygnatami 13,055 rub. 16½ k., a o wydaniu ich pisano do P. Ministra Skarbu 10 Maja b. r. — 4) że na poszukiwanie przez obywateli powiatów: Lucyńskiego i Dryzieńskiego, z gub. Witebskiej, za kwitami byłego dozorca Wołyńskiego prowiantkiego magazynu, Porucznika Daragoj, uznano należności w assygnatach: dla obywateli pow. Lucyńskiego, 107,890 rub., 64½ k. a dla obywateli pow. Dryzieńskiego 277 r. 18 k.; o wydaniu jakowych komu należy s procentami, pisano do P. Ministra Skarbu 12 Września bież. roku.

— Do Petersburga przybyli: 21 b. m., z Nowgorodu, tameczny Komendant Jener.-major Kotczewski; z Moskwy, tameczny i Kołomeński Metropolita Filaret; i Urzędnik Minister. Oświecenia Rzeczywisty Radca Stanu Wołkow.

(G.P.)

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 20 Września. Zawczora, na wielkich pokojach w pałacu St.-James, pożegnali Króla Jmci: xżę Talleyrand jadący na czas do Paryża i margrabia Wellesley, nowy lord namiestnik Irlandyi, przed odjazdem swoim do Dublinu. Mówią, iż margrabia Anglesea mianowany zostanie xięciem Mona.

— Zapowiadają iż xżę Cumberland uda się wkrótce na ląd stały, mianowicie zaś do Berlina, gdzie zabawi przydłużej dla korzystania z biegłości sławnego okulisty Gräfe, dla syna swojego xżęcia Jerzego. P. Gräfe bowiem, chociaż znajduje się teraz w Kew, w Anglii, nie może tam dłużej bawić i musi wracać do Berlina.

— 18go widać było s Falmouth trzy statki parowe, jak się spodziewano też same na których odpłynęła do Lizbony dona Maria. Margrabia Loulé, przybyły wczora do Portsmouth na statku parowym Wellington, odpłynął stamtąd natychmiast na statku parowym Superbe do Lizbony. Na tymże ostatnim statku udała się do Lizbony i pani Napier.

— Zbudowanie galeryi narodowej zostało ostatecznie postanowionem i rozpocznie się niezwłocznie na obranem do tego miejscu. Architekt Wilkins 18 b. m. miał zaszczyt przełożenia w tym przedmiocie planów i projektów swoich J. K. M., który je zatwierdził. Roboty zaczną się od zbudowania skrzydła wschodniego, dla pomieszczenia w niem zbioru obrazów zakupionego przez parlament. Główny gmach stanie na wiosnę, nakoniec zachodnie skrzydło, przeznaczone na bibliotekę narodową, rozpocznie się zapewne następującej jesieni.

— Oczekiwany oddawna statek parowy Magpie przybył nakoniec do Falmouth, lecz przywiezione przezeń wiadomości s Portugalii późniejsze są od dawniej otrzymanych przez Paryż i Bayonnę, gdy dochodzą tylko do 4 b. m. z Lizbony a 11go z Oporto. — Tymczasem Morning Herald ogłasza listy z Lizbony dochodzące 7go, nie oz-

*) Gubernije, do których ulgi te się stosują, wymienione są w Manifestie CESARSKIM, umieszczonym w N. 61 tegorocznego Tygodnika.

czając źródła z jakiego je otrzymał; chociaż, skądinąd, zawarte w nich szczegóły nie mają w sobie nic nazbyt interesującego. 5go bitwa trwała aż do późnej nocy; migueliści, w liczbie około 6,000 zmuszeni zostali do ustąpienia. Obok don Pedra zabitym został na miejscu jeden z jego adjutantów; pod pięciami Terceiry zabito konia, zaś generał Valdes umarł z otrzymanej rany. Ze strony miguelistów miał jakoby poledz młody Larochejacquelein.

— Inne dzienniki, ogłaszając wiadomości dochodzące tylko 3 b. m., przypisują odwrót hrabi Villafior ku Lizbonie obawie, ażeby nie został wyprzedzonym przez jakiś oddział wojska Królewskiego, któryby mógł ubiedz stolicę nim warownie jej zostaną zupełnie ukończone. Odwrót takowy czyli raczej skupienie sił hrabi Villafior wykonaniem zostało 1 Września; okopał się on był w Alhandra oczekując ataku ze strony południowej, lecz cofnął się natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela przez Mafra i Torres Vedras.

— *Courrier* zapewnia, iż otrzymał właśnie list z Lizbony, dochodzący 3 b. m. od osoby godnej największego zaufania, wychwalający nieskończenie doskonałość warowni stolicy, która jakoby osadzoną być miała kilkuset działami. Admirał Napier rozporządził podobnież swoje siły morskie w takim sposobie, ażeby bronić mógł od wszelkiej napaści nadbrzeżnych zamków i ujścia Tagu.

— Tenże dziennik, w drugim swoim wydaniu z dnia dzisiejszego, ogłasza co następuje: «Otrzymano tu właśnie z Lizbony wiadomości dochodzące 12 b. m. Lecz nie mieliśmy jeszcze czasu dla dowiedzenia się z nich czegokolwiek więcej, prócz pewności, iż stolica rzeczona 12 b. m. znajdowała się jeszcze w ręku don Pedra.» — Na giełdzie dzisiejszej krążyły pogłoski o stanowczym ataku przypuszczonym przez marszałka Bourmont 8 b. m., który atoli ze stratą został odpartym.

— Według wiadomości z Oporto, generał Stubbs, który został tam charakterze komendanta po oddaleniu się generała Saldanha, wyszedł z miasta 2 b. m. s całą swoją załogą, ścigał jeden oddział miguelistów daleko na północ Oporto, i bez żadnego oporu zajął Vallongo, Porte Ferreire, Balthar i Penafiel. Migueliści cofnęli się aż do Amaranthe; generał Stubbs znajdował pustymi wszystkie miejsca przez które przeciągał, i na koniec, niechcąc narażać miasta na niebezpieczeństwa ataku w czasie jego nieobecności, wrócił doń. W skutek nowego rozkazu z Lizbony wsiadło znowu na okręty 2,000 ludzi, którzy 5 b. m. odpłynęli z Oporto na pomoc stolicy, co wszakże mocno się niepodoba mieszkańcom pierwszego z miast rzeczonych, które coraz bardziej ogołoconem zostaje z wojska.

— Lord W. Russel przesłał P. Meagher, wice-konsulowi w Lizbonie, list pod datą 2 b. m., w którym nakazuje mu zapewnić bawiących tam kupców angielskich, iż mogą całkiem polegać na opiece rządu swojego, jeżeli tylko zachowają ścisłą neutralność w sporach pomiędzy obiema stronami wojującymi i wstrzymują się od wszelkiego czynnego uczestnictwa. Na zgromadzeniu jakie się z tego powodu u wice-konsula odbyło, kupcy postanowili: 1) Prosić admirała Parker o wysadzenie w hotelu Indyjskim i w komorze celnej oddziału wojsk lądowych, gdy flotta nie jest dostateczną do osłonięcia od wszelkiego niebezpieczeństwa ich własności; 2) Prosić tegoż admirała o zapowiedzenie dowódcy wojsk Królewskich, iż rząd don Miguela odpowiedzialnym będzie za wszelką krzywdę poddanym angielskim wyrządzoną; i 3) podziękować temuż

admiralowi za czynność, jaką okazał w stawianiu zawsze w obronie interesu poddanych angielskich.—P. Parker odpowiedział im na to, że jego instrukcje nie pozwalają mu wysadzać na ląd wojska, prócz kilku przypadków szczególnych, które dotąd jeszcze miejsca nie mają; lecz że, w razie napaści, użyje wszelkich środków na obronę hotelu Indyjskiego i komory celnej; iż otrzymał, 2 Września, od dowódcy części wojsk don Miguela, generała Clouet zapewnienie: iż osoby i własność poddanych angielskich zawsze będzie szanowana; i, że, mimo to, nie zaniedba żadnych dodatkowych środków ostrożności.—Na drugim zgromadzeniu, kupcy uradzili jeszcze lorda Russel zapytać co by rozumieć się miało przez słowa: wstrzymać się od wszelkiego czynnego uczestnictwa³ — na co, lord Russel im odpowiedział, że słowa rzeczzone tyczą się jedynie uczestnictwa zbrojnego; i, że P. Laroche, poddany angielski, który przeciw donie Maryi walczył, otrzymał rozkaz opuszczenia tego kraju w ciągu 24 godzin, co najlepiej dowodzić się zdaje, iż takowe czynne uczestnictwo nieprzyjemne za sobą pociąga skutki.

— Wiadomości najnowsze z Madery dochodzą 28 Sierpnia. W tym czasie wyspa rzeczona była jeszcze w ręku miguelistów. Wybuchnęło tylko było małe poruszenie na rzecz dony Maryi, które natychmiast zostało stłumionem.

— Dzienniki tutejsze napełnione są szczegółami o podróży przez niektóre hrabstwa angielskie ministra francuskiego Thiers. *Courrier* ogłasza w tym przedmiocie co następuje: P. Thiers przyjmowany był wszędzie z największą uprzejmością, i najznakomitsi obywatele miast które zwiedził, ubiegali się wzajemnie w okazywaniu wysokiego swojego szacunku ku temu pełnemu talentów ministrowi Ludwika Filipa. W Birmingham oglądał on sławne wodociągi P. Telford, pyszny zakład P. Thomasson, i kilka innych wielkich rękodzielni tego miasta. Następnie, przez Menai Bridge, Chestee, Leeds, Manchester i Sheffield udał się do Stourbridge, dla oglądania ogromnych fabryk fajansu i żelaza P. Foster. W Liverpool w szczególności okazywano mu największe względy. Mayor dawał dlań wielki obiad, a przy oglądaniu portu wyszli naprzeciw niemu wszyscy komisarze sztucznych okrętowych kanałów (docks). Lecz gdy głównym przedmiotem jego podróży było oglądanie dróg żelaznych, dla tego, w celu zaspokojenia jego życzeń, z rozkazu dyrektorów umyślnie wprawiony został w ruch jeden z najogromniejszych wozów parowych, któremu na nowej pobocznej drodze towarzyszył mały wóz parowy P. Vignolles. P. Thiers s P. Legrand zasiedli w jednym ze zwyczajnych powozów, składających ciągnioną siłą pary karawanę, która tą razą liczyła 10 wozów i przebiegła 30 mil angielskich w przeciągu 70 minut, licząc już w to i czas zatrzymania się w Newton. S samej uwagi na krótkość czasu, przez jaki P. Thiers, po odjeździe swoim z Londynu, podróżą był zajęty, i na liczbę wielkich i odległych zakładów jakie zwiedził, można już mieć wyobrażenie o doskonałości dróg i szybkim sposobie komunikacji zaprowadzonym w Angielskiem Królestwie.

Paryż 20 Września. P. Thiers przybył wczora z Douvres do Calais i zamierzał wrócić do Paryża przez Boulogne.

— P. Livingston, minister Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej przy dworze naszym, przybył tu z orszakem swoim wczora.

— Według listu s Florency, z d. 7 b. m., księżna Bery 6go przyjechała była do Pizy i po spędzeniu dwóch dni w tém mieście zamierzała udać się w dalszą drogę na Florencyę, gdzie W. książę Toskański rozkazał przygotować na jej przyjęcie pałac Poggio Imperiale.

— P. Cousin, znany z ostatnich podróży swoich po Niemczech w celu zbadania tamecznego naukowego systemu i zakładów, otrzymał znowu 5,000 franków na powrotną do tychże krajów podróż. W tymże celu wyjechał już do Pruss i Saxonii P. St.-Marc de Girardin.

— *Le Temps* wyrachował, iż przewóz sprowadzonego już do Francyi Luxorskiego obelisku aż do placu la Concorde, na którym ma być postawiony, kosztować będzie przeszło 2,000,000 franków.

— Komissya wysłana do Algeru stanęła tam 2 b. m.

— Czytamy w *Journal de l'Aveyron* z d. 7 Września: „Ostatniego Wtorku 3 b. m. P. Guella (?), oficer polski, znajdując się w Kawiarni l'Union, pokłócił się przy grze w karty z jednym ze swoich spółziomków, P. Luskowskim. (?) Stąd nastąpiło wyzwanie na pojedynek, i na miejsce walki wyznaczonym został lasek nazwiskiem Bourran, niedaleko Rhodéz. Przybywszy na plac postanowiono strzelać się na pistolety, lecz w chwili gdy już do tego przystępowano, napadło na Guella kilkunastu innych polskich emigrantów. Jeden schwycił go za gardło, inny zatknął knieblem głowę, inny jeszcze zawiązał oczy i wszyscy, opatrzeni w kije, zaczęli go bić niemiłosiernie. Najhaniebniejsza zaś, że własni nawet sekundanci zamiast stawiania w jego obronie, pierwsi się nań rzucili. Zostawiono go wreszcie na miejscu w stanie bliskim śmierci, i P. Guella zaledwie zdołał dowlec się do miasta, gdzie, za staraniem mera, złożony został w szpitalu. Zrazu lękano się o jego życie. Stan jego atoli polepszył się już do tego stopnia, iż daje nadzieję wyzdrowienia.

— 14 b. m. umarł tu wspomniany często w rocznikach pierwszej rewolucyi członek zgromadzenia prawodawczego, konwency i rady pięciuset P. Merlin de Thionville. Walczył on nieraz na czele wojsk rzeczypośpolitej, i pierwszy odznaczył Neja i Klebera, którzy pod jego rozkazami służyli. Wgnany czasu restauracyi, wrócił on do Francyi po odpadnięciu starszej gałęzi Burbonów. 16 b. m. ciało jego pogrzebionem zostało na smętarzu Père-Lachaise. Za wozem jego żałobnym szli, między innemi, marszałek Jourdan i xzę Choiseuil, którym niegdyś w czasie rewolucyi ocalił był życie.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Wiadomość umieszczona w ostatnim Numerze Tygodnika o pożarze w Konstantynopolu, potwierdziła się. Pożar ten, wszczęty 30 Sierpnia, zniszczył kilka tysięcy domów, a w tej liczbie wiele składów zboża i młynów, tak, iż niedostatek żywności zaczyna już grozić mieszkańcom.

— W Vesoul (we Francyi) wpadł ostatnimi czasy w ręce sprawiedliwości lekarz jeden, który, w sztuce trucia ludzi, przeszedł Doktora Castaing i ledwo że nie wyrównał margrabini de Brainvilliers. Człowiek ten jest oskarżony o otrucie, w Epinal, w krótkim przeciągu czasu, swego teścia, jego żonę, ciotkę i na koniec brata swej żony. Wydała go kobieta, s którą żył od niejakiego czasu, opuściwszy prawną żonę.

— Sławny kompozytor muzyczny angielski, twórca wielu cenionych mszy, oratoriów, kilku oper, i tak nazwanych melodjy irlandzkich, Sir John Stevenson umarł teraz w hrabstwie Heath, w wiejskim domu swej córki, margrabiny Headfort.

— Od obu biegunów świata dochodzą wieści o nader pomyslnym połowie wielorybów i rybołóstwie wszelkiego rodzaju.

— W ostatnich dziennikach angielskich ogłaszają o wynalasku, który ma sprawić powszechną rewolucyę w maszynach parowych. P. Ericson zamiast pary używa ogrzanego powietrza, co mu oszczędza *ośm dziesiątych* węgla i zaręcza większe bezpieczeństwo samych maszyn. Doświadczenia s tym nowym działaczem przez najbieglejszych inżynierów odbyte, zupełnie okazały się zaspokajającemi. i wynalazca wkrótce otrzyma wyłączny przywilej.

— W jednym liście ze Stanów-Zjednoczonych Ameryki, czytamy: „... Podróżuję teraz po stanie Vermont, dla nauki i zabawy; przejechałem już 500 mil własnym pojazdem, dość powolnie, a jeszcze ani jednego człowieka nie spotkał, któremubym mógł ofiarować jałmużnę! Zatrzymawszy się, kilka dni temu, w zajezdnej gospodzie, ujrzałem rzeskiego jakiegoś wieśniaka, wiozącego jednym koniem węgę w pakach, na których siedział. Stanąwszy u bramy i uwiązawszy konia, wszystkie paki, jeden po drugim, przeniósł sam na plecach do sklepu kupca, który je zakupił. Jak ci się zdaje? kto to był taki? Był to P. Palmer, terażniejszy Wielkorządca Stanu Vermont.” (*)

— Sławny skorochod Norwegski, nazwiskiem Mensen Ernst, przybył 23 Sierpnia do Triestu, wracając z Grecyi. Całą drogę z Mūnich, skąd był wyprawiony z listami do Króla Othona, do samej Nauplii, przebiegł we 24 dniach, na Kroacyę, Dahnacyę i Turcyę, zrobiwszy ogółem przeszło 650 mil niemieckich. Zatrzymywany był nadto w Scutari, Durazzo i Janinie, gdzie wzięto go za szpiega, i trzymano dni kilka w więzieniu. Podobnież w górach czarnych (Monténégres) zatrzymany był od rozbójników, od których atoli uciekł szczęśliwie, pomimo strzelania za nim; stracił tylko w tej ucieczce kompas i tłóмок z rzeczami, lecz zachował niesione do Grecyi listy Królewskie. W drodze swojej Ernst przebył wpław 69 rzek, i ubiegł napróżno kilkaset mil drogi w lasach po których się błąkał. Ostatnią razę zatrzymany był o 4 tylko mil od granicy greckiej, skąd odprowadzono go pod konwojem o 30 mil wstecz, do Janiny, gdzie, za okazaniem listów swoich wypuszczony na koniec został, i opatrzony pasportem turekim. P. Ernst odbywa teraz w Trieście 28-dniową kwarantanę, poczem uda się w dalszą drogę do Mūnich.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wilno, 1 Września. Między innemi handlowemi spekulacyami, daje się tu postrzegać pomyslny obrot mate-

(*) Nie dziwnego że w takim kraju można 500 mil ujechać nie spotkawszy ubogiego. Podobne obyczaje, obok powszechnej oświaty: oto jest prawdziwe logactwo, prawdziwa cywilizacya.

ryalów aptekarskich. Handlem tym szczególnie zajmują się żydzi Wileńscy, którzy pomimo to że znaczne partie tych towarów sprowadzają z Petersburga i z gubernij nad-Bałtyckich, sami nadto corocznie jeżdżą po nie do Hamburga. W tym roku wyjechało ich tam daleko więcej niżeli w latach poprzednich. W Hamburgu zakupywane przez nich aptekarskie materiały przesyłane są prawie zawsze do kantor kupców Ryskich, którzy, opłaciwszy za nie cło, wydają je potem małemi partjami, w miarę zwrotu pieniędzy. Wnoszą, że tegoroczne kupno farb i materiałów aptekarskich w Hamburgu przez tutejszych żydów będzie nader znaczne.

W końcu przeszłego miesiąca, powrócili tu z Ryskiego jarmarku niektórzy żydzi z futrami niedźwiedziemi i szopowemi, szytemi. Chociaż te futra są bardzo są bardzo miernych gatunków i grubej wyprawy, nie widać jednak żeby je sprzedawano za niską cenę.

Z miejscowych produktów, w ciągu Sierpnia, żyto szczególnie podniosło się było w cenie, ale teraz cena nań spadła i beczka sprzedaje się nie wyżej nad 8 rubli sr. Inne produkta za to są droższe niż dotąd, mianowicie: jęczmień płacą od 5 do 5½ r. za beczkę; owies po 3 r., pszenicę od 12 do 13 r. sr. za beczkę.

Wzmianki.

Z ostatniego *Journal des Débats* bierzemy następne opowiadanie rzeczywistego zdarzenia, któremu w okropności zaledwo zdołają dorównać wymysły pisarzy największych dzisiejszych romansów:

„Kilka temu miesięcy, w Port-au-Prince, mułat, nazwiskiem Eriaz, skazany był na śmierć, za zabicie pewnego kupca, popełnione z oburzającymi okolicznościami, w skutku jednoczasowie uczynionej znacznej kradzieży. W kilka dni potem młody jeden Portugalczyk został osądzonym na taką karę za zabicie swej kochanki, z pobudek zazdrości.

Obu winowajców zamknięto w jednémże więzieniu, lecz w oddzielnych pokojach. Eriaz, znany z nadzwyczajnej siły i dzikości charakteru, posadzony był do ciemnego lochu, gdzie powietrze dochodziło tylko przez otwór ciasny, obwarowany kratą i dający na jeden s kurytarzy więzienia. Najmniejszy promień światła tam nie przenikał i doskonała ciemność, nawet wśród południa, panowała w lochu. Portugalczyk Dardeza, którego zbrodnia mniej była ciężką i który umiał zjednać politowanie dozorców, miał pokój obszerniejszy, więcej powietrza i okno, które wychodziło na pole.

Dwaj skazani mieli na rękę i nogach kajdany. Po niejakiem czasie oznajmiono im, iż za trzy dni mają odnieść karę śmierci i zostawiono każdemu z nich tyle chleba i wody, ile potrzeba było na ten przeciąg czasu. Oddawna już obaj więźnie przemyślali nad sposobami ucieczki. Dardeza, któremu wolno było przyjmować odwiedziny przyjaciół, otrzymał był przez nich narzędzia przydatne do skutecznienia tego zamiaru; lecz nie mając dość siły i zręczności do ich użycia, nieszczęśliwy mło-

dzieniec po pierwszej próbie zaniechał swych zamysłów i w milczącej rozpaczce oczekiwał spełnienia wyroku.

Ale Eriaz, pełen siły i odwagi, nie upadał na duchu i postanowił koniecznie umknąć od zasłużonej kary.

Z miejscowego położenia swego lochu i ze szczegółów które był zauważał, gdy go doń prowadzono, wniosł, że ściany jego są ostatnimi murami więzienia, i że przez otwór, w jednej z nich zrobiony, można się dostać na otwarte pole.

Bierze się więc do roboty. Dla zachowania cichości i odmięczenia kamienia, odwilża naprzód ścianę, potem, łańcuchami, które mu ręce krępują, zaczyna ją skrobać; i, jak skoro odszczepi kawał muru, znowu go odwilża, i tak następnie. . . . Zapomina o śnie, i, z niezmordowaną wytrwałością, ani na chwilę nie zaprzestaje swjej pracy. Kiedy niekiedy przechodzi mimo dozorca i zaziera do okienka z latarnią, która oświeca ciemność lochu: lecz ciągle pracując, Eriaz, ma razem wytężone ucho; za najmniejszym szelestem wstrzymuje się i za każdym razem dozorca widzi więźnia śpiącego, opartego głową o ścianę.

Już mur głęboko był wyżłobiony; ale jaka była jego grubość? tego Eriaz nie wiedział i nie mógł przewidzieć ile ma jeszcze do roboty. . . . nieszczęśliwy, również nie mógł zgadnąć ile mu pozostawało czasu do dnia egzekucyi. Zamknięty w ciemnym lochu, gdzie wieczna noc panuje, pozbawiony wszelkich sposobów rachowania czasu od chwili, kiedy mu obwieszczono iż ma trzy dni tylko do życia, nie wiedział jak rychło ten fatalny zakres upłynie.

Przerażające położenie! Za każdym szmerem wyobraża sobie że wszystko się skończyło, że już przychodzą po niego, i w tej okrutnej niepewności o wszystkim, co miał jeszcze do zrobienia i o czasie, który mu na to zostawał, nieszczęśliwy tracił wszelką nadzieję. . . .

Jednak zdobywa się na ostatnie siły, i, zgrzytając zębami, uderza w ścianę s całej mocy. . . . o radości! cegły wypadają, mur przebity! lecz, niestety, biedny więzień omylił się w rachubie. Nie jest to świeże, otwarte powietrze, które do niego dochodzi przez otwór, tak pracowicie wyrobiony: postrzega tylko nowy loch, słabo oświecony lampą. Słyszy stękanie, woła cichym głosem: odpowiadają mu—jest to pokój Dardeza.

Wkrótce dwaj więźnie porozumieli się. Eriaz opowiada swój zamiar Dardezemu, i, postrzegając że w jego lochu jest okno na pole, rokuje pewne dla obu ocalenie. . . . Lecz ile już czasu ubiegło od oznajmienia wyroku, ile jeszcze pozostaje do życia? . . . Zapytuje trwożliwie Dardezy, który mógł dni rachować i dowiadyuje się, że pierwszy wschód słońca oświeci ich rusztowanie. Ta straszliwa wiadomość, zamiast zniechęcenia Eriaza, podwaja jego odwagę. Wspólnemi siłami powiększają otwór w ścianie i Eriaz w kilka chwil dostaje się do jego pokoju.

Dardeza otrzymał był od jednego z odwiedzających go przyjaciół sprężynę od zegarka, dla przepiłowania kraty w oknie i ułatwienia ucieczki; ale, jakeśmy powiedzieli, nie próbował nawet tego sposobu, który mu się zdawał do wykonania niepodobnym. Przybycie Eriaza dodało mu otuchy; dostaje s kryjówki szacowne narzędzie i, obaj, wzięwszy się do pracy, wkrótce zdołali przepiłować kilka sztab kraty. Już otwór dość jest obszerny, i, jeżeli potrafią bez szwanku spuścić się z wysokości sześciudziesiąt stop, obaj są uratowani. Ale trzeba naprzód przepiłować sobie kajdany na rękę i nogach; praca ta długiego wymaga czasu; noc już w połowie, wkrótce zaświta dzień

fatalny, którego tylko początek ujrzeć mają! Sprężyna nie może obu razem służyć, zaledwo jeden będzie miał czas skruszyć nią swe więzy, a z niemi, o ucieczce ani myśleć niepodobna.

Wtenczas wszczynają się zażarta kłótnia. Wybawcze narzędzie jest w ręku Dardezy; chce go użyć; Eriaz rzuca się na niego. W tym ciasnym lochu, między dwoma nieszczęśliwymi, okutymi w łańcuchy i tak bliskimi zgonu, toczy się straszliwa walka o śmierć lub życie. Silniejszy Eriaz obala przeciwnika; Dardeza, widząc się pokonanym, bieży do okna i, nie chcąc iżby szacowne narzędzie miało służyć innemu, już ma je na wiatr wyrzucić; ale go Eriaz wstrzymuje. «Nie będziesz jej miał» krzyknął Dardeza ze wściekłością, i, wydarłszy się z rąk krzepkiego swego nieprzyjaciela, kładzie sobie sprężynę w usta i połyka. Eriaz na ten widok wydaje krzyk rozpacz: wszystko więc stracone! trzeba umierać.

Dardeza leży na ziemi, zmęczony walką, którą wytrzymał i wydaje chrapliwe odgłosy, jakby konał. Dławi go sprężyna, uwięzła w gardzieli. Nagle myśl okropna przychodzi Eriazowi. Rzuca się na Dardeza, chwytając go silnie, dusi, potem rozbija mu głowę o ścianę, zapuszcza rękę w gardło, rozdziera je na sztuki, i, aż w drgających trzewach nieszczęśliwego, przy świetle latarki, znajduje upragnione narzędzie ratunku.

Wydziera je ze krwi i natychmiast bierze się do pracy; więzy jego spadają; z odzieży Dardeza, którego trup zostawia nagim, ukręca gatunek liny i przywiązuje do kraty... spuszcza się po niej na podwórze; tam widzi, że mu trzeba skoczyć z wysokości trzydziestu stop; nie waha się w wyborze i pada na bruk, otaczający więzienie.

Ale nie na tym koniec..... postrzega iż się znajduje na zewnętrznym dziedzińcu, otoczonym murami, które musi jeszcze przeskoczyć. W chwili kiedy wypatruje dogodniejszego ku temu miejsca, ogromny pies od straży rzuca się na niego. Eriaz bieży na jego spotkanie, wbija mu rękę w paszczę i dusi, ale pies, konając, zgryzł mu rękę na miazgę..... Nie było czasu do stracenia, gdyż dzień zaczynał już świtać; Eriaz wybiera tę stronę ściany, gdzie liczne rozpadliny ułatwiają przystęp i, cały zbity, zmęczony, z zgruchotaną pięścią, dostaje się nakoniec na drugą stronę muru—i jest wolnym!

O świetle dozorczy przychodzą po więźniów, ażeby ich na śmierć prowadzić; znajdują tylko trup, okropnie okaleczony.

Natychmiast pogoń rozesłaną została wszędy i ogłoszono po kraju opis osoby zbrodnia; ze szczątków, pozostałych w paszczy zaduszonego psa, wnoszą, iż zbieg ma pięśną prawą odgryzioną, podają więc i ten szczegół do powszechnej wiadomości. Tymczasem Eriaz, który, nie zatrzymując się, biegł już całą godzinę, umierając ze znużenia i głodu, zatrzymuje się u drzwi nędznej jednej chaty i prosi o gościnność, w przekonaniu, że wieść o jego ucieczce nie mogła dojść do jej mieszkańców. Stara murzynka otwiera i ofiaruje mu posiłek. Zjadłszy na prędko Eriaz już miał iść dalej, gdy w tym wchodzi mułat Caro, syn murzynki, która tak uprzejmie go przyjęła.

Caro przybywał z miasta i na pierwszym wstępie opowiadał co tam słyszał o ucieczce Eriaza. Ten ostatni

zbladł i mimowolnie starał się ukryć prawą rękę. Ta ostrożność nie uszła uwagi Caro: odważny młodzieniec napada na złoczyńcę, zdziera zeń płaszcz i postrzega ranę; ale Eriaz upatrzył w kacie siekierę: porywa ją i rzuca się na Caro, który się już uzbroidł w wielką palkę. Caro odbija zręcznie siekierę, ale, nieszczęściem, ostrze jej ugadza murzynkę, która biegła na pomoc synowi, i płała jej głowę na dwoje.

Na ten widok Caro ze wściekłością wpada na Eriaza i jednym uderzeniem palki w głowę, obala go. Bieży potem do matki, którą napróżno chce do życia przywołać. W tej właśnie chwili przybywają na koniach trzej z liczby rozesłanych na wszystkie strony żołnierzy; Eriaza ocuczonego, skępowanego, przywiązują do konia i wewal przywlekają do miasta. Wtrącony nanowo do lochu, Eriaz prosi o butelkę rumu i spowiednika, któremu s przerażającą obojętnością opowiada wszystkie szczegóły swej ucieczki; potem wypija jednym tchem butelkę i pada bez zmysłów; a kiedy straż przysła aby go prowadzić na szubienicę, znaleziono go umarłym.

Zbiór kamieni rzuńniętych xięcia Stanisława Poniatowskiego. Pomiedzy zbiorami pomników starożytnej sztuki w Rzymie zdawna słynęły zbiory xięcia Poniatowskiego, a między niemi: za najszacowniejszy uważano zbiór starożytnych rzuńniętych kamieni (gemmae), czyli, jak je u nas pospolicie zowią, *antykwów*. Przed dwoma laty wyszedł katalog całego zbioru, podzielony na 20 oddziałów. Ażeby dać wyobrażenie o jego bogactwie, dość będzie przytoczyć, że pierwszy oddział, zawierający wyższe bóstwa liczy 372 numerów, że rozmaite wypadki Iliady wystawione są w 395 medalionach i pierścieniowych kamieniach, że jest 70 portretów samych filozofów, nadto, oryginalne pieczętki Pompejusza, Juliusza Cezara i t. p. Rzecz jeszcze dziwniejszą się staje, jeśli się te kamienie uszykują podług wyrzniętych i na nich dochowanych nazwisk artystów, którzy je rzeźbili. Samych dzieł Chromiosa zbiór posiada 52, Apollonidesa 42 i t. p. Nie wiemy w jakim celu katalog całego zbioru, wraz z kilkustami odcisków najpiękniejszych kamieni, nadesłany został do Berlińskiego Muzeum i tym sposobem przeszedł pod mikroskop niemieckiej krytyki. P. Toelken, jeden z dozorców Muzeum, zabrał się do rospatrzenia odcisków i, na jednostajności stylu, a najwięcej na wyrzniętych nazwiskach rzeźbiarzy i innych napisach, w których najgrubsze błędy grammatyczne dają się postrzegać, oparł wyrok, odsądzający prawie wszystkie od godności antyków, gdyż kilka ledwo, i to bezimiennych kamieni za istotnie starożytne pomniki uważa. Jeżeli zdanie jest prawdziwe, niepodobna się nie zdumieć nad śmiałością dziś nawet może jeszcze żyjących artystów, którzy się dopuścili takiego nadużycia.

(Zob. Jahrb. f. wissensch. Kritik 1832).

OD WYDAWCY.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził w roku przyszłym, 1834, bez żadnej zmiany w teraźniejszym swym układzie i cenie.